

 **Ekstremalna**
Droga Krzyżowa

Droga Przebaczenia

Od zranienia do uzdrowienia



 www.edk.org.pl



Droga krzyżowa to droga zranień. Jezus wiedział o tym i dlatego modlił się: *Ojcze, jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich!* (Łk 22, 42). Nikt z nas nie chce być raniony. Jezus także nie chciał doświadczać zranień. W czasie modlitwy wewnętrzna mobilizacja pomogła Mu otworzyć się na świat, którego się bał: *Jednak nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie!* (Łk 22, 42). Zranienie oznacza ból, a każdy marzy o idealnym świecie, w którym nie ma bólu ani zła. Tęskni za idealną miłością, w której relacje są przesycone jedynie dobrocią i wrażliwością. Taki świat jednak nie istnieje. Modlitwa Jezusa w Ogrójcu to zmaganie się o zaakceptowanie brutalnej rzeczywistości.

Z jakiegoś dziwnego powodu ludzie mają ochotę krzywdzić innych. I choć Jezus nikomu nic złego nie uczynił, to i tak natrafił na wiele osób, które miały ochotę wyrządzić Mu krzywdę. Jezus rozumiał swoją misję: miał wejść na drogę krzyżową, przyjąć zranienia, zmierzyć się z bólem. Jego misją było doświadczenie zła, ale takie, by się nim nie zarazić: *Gdy przyszli na miejsce zwane „Czaszką”, ukrzyżowali tam Jego i złoczyńców, jednego po prawej, drugiego po lewej Jego stronie. Lecz Jezus mówił: „Ojcze, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią”* (Łk 23, 33-34). To jest sens drogi krzyżowej: doświadczyć zła, zranienia, bólu, ale złem się nie zarazić! Mimo bólu nie dać się zmienić na gorsze. Nie możemy powstrzymać innych ludzi przed czynieniem zła, ale możemy uratować siebie.

Zapraszam do przeżycia Ekstremalnej Drogi Krzyżowej. Tym razem w centrum rozmyślań znajdują się nasze zranienia. To, że każdy z nas został zraniony, jest oczywiste. To, że każdy z nas zostanie zraniony w przyszłości, że zazna bólu i spotka złych ludzi, jest pewne. Z niezrozumiałego dla nas powodu tak jest. W takim świecie żyjemy. Nie chodzi więc o to, aby uniknąć bólu i zranień, bo to jest niemożliwe. Chodzi o to, abym ja nie dał się zarazić złem, aby nie zawładnęły mną złe myśli, bym nie stał się chodzącym nieszczęściem, ofiarą losu, która z powodu otrzymanych ran nie potrafi normalnie żyć. Chodzi o to, abym sam nie czynił zła. Chodzi o to, abym miał zdrowego ducha. Chodzi o mnie.

Droga przebaczenia to praca nad własnym sercem. Nie unikniemy cierpienia, ale wciąż możemy kochać. Rozważania, które będą Ci towarzyszyły w drodze, mają Ci pomóc odkryć sposoby przepracowania zranień. Jedna noc nie wystarczy, by wszystko zmienić. Ta noc może jednak pomóc w wejściu na drogę przebaczenia. Może się stać inicjacją procesu uzdrowienia. Może być nowym początkiem Twojego życia. Zapraszam do wejścia na drogę wewnętrznej przemiany.

ks. Jacek WIOSNA Stryczek



Stacja I: Jezus na śmierć skazany

Gdy się więc zebrali, spytał ich Piłat: „Którego chcecie, żebym wam uwolnił, Barabasa czy Jezusa, zwanego Mesjaszem?” Wiedział bowiem, że przez zawiść Go wydali (Mt 27,17-18).

Jezus miał wrogów – ludzi, którzy mieli ochotę, a może i wewnętrzny przymus, aby Go skrzywdzić. Takimi osobami byli na przykład arcykapłani. Ich zadaniem była służba Bogu. W praktyce chcieli też na tym zarobić. Jezus, który w świątyni wywraca stoły bankierów (por. J 2, 13-25), uderza właśnie w ich biznes. Żydów obowiązywał zakaz bałwochwalstwa, czczenia cudzych bogów. Na rzymskich monetach znajdował się wizerunek cesarza, który cieszył się boskim kultem. Takimi monetami nie można było płacić w świątyni, na przykład za zwierzęta składane w całopalnej ofierze. Potrzebni byli bankierzy, którzy wymieniali rzymską monetę z bałwochwalczym wizerunkiem na monetę świątynną. Arcykapłani zarządzali tymi kantorami i zarabiali na różnicy kursu, czerpiąc z tego dochód. Jezus robiąc awanturę w świątyni był świadom tego, że naraża się arcykapłanom. Uznał jednak, że ważniejsze niż Jego życie są sprawy Boskie. Walczył w świątyni o ideały.

Ten mechanizm się powtarza. Część osób, mając na względzie jedynie swoje korzyści, jest gotowa krzywdzić innych. Własne dobro i zysk urasta w ich ocenie do czegoś tak wielkiego, że przesłania dobro innych i odbiera im wrażliwość.

Jezus został skazany na śmierć. Pojawili się ludzie, którzy mieli potrzebę skrzywdzenia Go. Nie łudźmy się! Każdy z nas, nawet bezwiednie, prowokuje swoich wrogów do działania. To jest pewne. A nam powinno chodzić o to, abyśmy nigdy nie byli wrogami innych. Byśmy sami nie stali się ludźmi, którzy czynią zło, a skoro stało się to udziałem arcykapłanów, może dotknąć i nas.

Jezu, pomóż mi, abym nie uległ pokusie krzywdzenia innych i by myślenie o własnych korzyściach nie zmieniło mnie w złego człowieka.

Stacja II: Jezus bierze krzyż na swoje ramiona

Albowiem Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło (Łk 19, 10).

Krzyż w Ewangelii ma precyzyjną definicję. Jezus przyszedł, aby zbawić grzeszników, czyli złych ludzi. Zbawienie grzesznika oznacza ofiarowanie pomocy złemu człowiekowi, aby stał się dobry. Ewangelia, czyli Dobra Nowina, to wiadomość, że zły człowiek może stać się



dobry. Może się nawrócić. Dobra Nowina może być dobra dla nas, gdy odkryjemy, że możemy zmienić się na lepsze. Po to właśnie wybieramy się na Ekstremalną Drogę Krzyżową, by zmienić nasze życie na lepsze, by się nawrócić.

Jest to także Dobra Nowina dla złych ludzi, których spotykamy na drogach naszego życia. Oni też mogą się zmienić, porzucić zło i wybrać dobro. Czasami trzeba im w tym pomóc. I to jest właśnie krzyż. Pomagając grzesznikowi, złemu człowiekowi w zmianie, jesteśmy w zasięgu jego zła. On może się zmienić na dobre, ale może nas zaatakować. Obok Jezusa na krzyżu wisało dwóch łotrów – jeden się nawrócił, a drugi bluźnił.

Każdy z nas, uczniów Jezusa, otrzymał misję ratowania grzeszników, pomagania złym ludziom w tym, aby stawali się dobrzy. To jest, niestety, często bolesny proces. Można zostać mocno poranionym, a nawet zgładzonym. Jak Jezus na krzyżu. A jednak... Jaki byłby ten świat, gdyby rządili nim źli ludzie? Gdyby nie było idealistów, którzy pomagają złym stać się dobrymi? Gdyby zabrakło nas? Może myślisz teraz o kimś, kogo znasz, kto się zagubił i robi złe rzeczy? Zastanów się, czy możesz mu pomóc... stać się dobrym.

Jezu, daj mi odwagę krzyża. Prowadź mnie, bym potrafił pomagać złym ludziom w stawaniu się dobrymi. Pomóż mi stać się dobrym człowiekiem.

Stacja III: Pierwszy upadek pod krzyżem

Wtedy Piotr zbliżył się do Niego i zapytał: „Panie, ile razy mam przebaczyć, jeśli mój brat wykroczy przeciwko mnie? Czy aż siedem razy?”

Jezus mu odrzekł: „Nie mówię ci, że aż siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy” (Mt 18, 21-22).

Możemy być pewni tego, że jeśli spróbujemy zmieniać ten świat na lepszy, po drodze poniesiemy sporo porażek, doświadczymy licznych upadków. Jeśli cokolwiek dobrego zamierzemy, na pewno natrafimy na niezliczone trudności. Problemem nie są jednak porażki – problemem są urazy, które pojawiają się po porażkach. Przychodzi pokusa zniechęcenia, patrzenia na świat przez pryzmat porażek...

Na pewno są tacy ludzie, którym wszystko się dobrze układa, którzy nie mają na swoim koncie porażek, ale ja takich osób nie znam. Pisząc te rozważania, rozpamiętuję niezliczone porażki, które poniosłem. To, co mnie wyróżnia, to fakt, że po dziewięćdziesiątej dziewiątej porażce spróbuję setny raz. Porażka nie jest informacją, że się nie da. Jest raczej komunikatem zwrotnym, że to nie tędy droga, że trzeba inaczej. Porażka poszerza nasz sposób postrzegania



świata. Dzięki jej doświadczeniu wiemy nie tylko, jak robić, by się udało, ale niesie ona też informację, jak nie robić.

Co by było gdyby Jezus po swoim pierwszym upadku się poddał? Nie wiadomo, ale raczej nic dobrego. Po prostu by umarł. Na drodze przebaczenia trzeba rozprawić się ze swoimi porażkami. Przepracować je i zamienić na wiedzę o świecie, na mądrość, a nie na zniechęcenie. Porażka to nic takiego, ale zniechęcenie, zablokowanie to już duży problem.

Jezu, martwią mnie i bolą moje porażki. Pomóż mi uczyć się na błędach.

Stacja IV: Pan Jezus spotyka swoją Matkę

Lecz powiadam wam: Eliasz już przyszedł, a nie poznali go i postąpili z nim tak, jak chcieli. Tak i Syn Człowieczy będzie od nich cierpieć (Mt 17, 12).

Jezus na drodze krzyżowej to chodząca rana. Jak musiało wtedy krwawić serce Jego Matki?! Gdybyśmy w taki sposób podsumowali to spotkanie, to weszlibyśmy na ścieżkę prowadzącą do obłędu. Bo jak poradzić sobie ze współczuciem, gdy dzieje się coś tak złego? Ze współczuciem, z biernym współodczuwaniem. Jak znieść ból, widząc krzywdę bliskiej osoby? Szaleństwo!

Popatrzmy na to spotkanie w inny sposób. Maryja rodzi Jezusa. Wie, że ma do wykonania wielkie zadanie. Ma misję, której nie tylko On, ale i Ona ma poświęcić swoje życie. Wiadomo, że będzie trudno. Pojawią się przeciwności, ujawnią się też wrogowie. Maryja jako dobra matka powinna wychować Jezusa do stawiania czoła wyzwaniom. Do radzenia sobie z ludźmi, dobrymi i złymi. I tak, jak rodziła Go w bólach, powinna Go uczyć radzenia sobie z bólem i cierpieniem. Czy można kogoś przygotować do życia, nie oswajając go z cierpieniem? Nasuwa się pewna analogia: bóle rodzenia matka z czasem zamienia na radość macierzyństwa, towarzyszenia w rozwoju swojemu dziecku... Ból i cierpienie pojawiają się u zarania naszego życia. Czy rozsądne jest zatem przyjęcie założenia, że będzie bolało raz, a potem będzie już tylko dobrze?

Drodzy rodzice, należy wychowywać dzieci do prawdziwego życia. Będzie bolało! Drogi uczestniku Ekstremalnej Drogi Krzyżowej, powinieneś wychowywać się do prawdziwego życia. Trenować obcowanie z bólem, radzenie sobie z cierpieniem. Powinieneś postawić się wielokrotnie w trudnych sytuacjach, w których będzie bolało, by się oswoić z tym doświadczeniem. Jeśli tego nie zrobisz, to Cię oślepi, sparaliżuje choćby najmniejszy ból, który Cię dotknie. Małe cierpienie doprowadzi Cię do tego, że się załamiesz.

Dobrze, że jesteś teraz na Ekstremalnej Drodze Krzyżowej. Pamiętaj: ma boleć! Ale cóż



znaczy ten ból w kontekście przemiany, poprawy, która jest Twoją szansą! Możesz stać się lepszy, a może najpierw po prostu dobry. Możesz być na tej drodze. A ból i cierpienie? Na pewno będą. Wybacz im to, że do Ciebie przyjdą. Zaakceptuj to, a odnajdziesz wewnętrzny pokój.

Jezu, daj mi odwagę trenowania odporności na ból i cierpienie, bym w godzinie próby poradził sobie z przeciwnościami losu.

Stacja V: Szymon z Cyreny pomaga Jezusowi dźwigać krzyż

Odpowiedział Mu Piotr: „Choćby wszyscy zwątpili w Ciebie, ja nigdy nie zwątpię”.

Jezus mu rzekł: „Zaprawdę, powiadam ci: Jeszcze tej nocy, zanim kogut zapieje, trzy razy się Mnie wyprzesz” (Mt 26, 33-34).

Przyjaciół poznaje się w biedzie. Mądrze powiedziane. Dlaczego jednak w biedzie pozostaje ich przy nas tak niewielu? W czasie tych rozważań nie zastanawiaj się nad tym, czy masz przyjaciół, którzy będą z Tobą w biedzie. Rozmyślaj jedynie nad tym, czy Ty będziesz dobrym przyjacielem dla swoich bliskich w ich biedzie. Przecież jesteś na drodze, która ma Cię przemienić. Masz stać się lepszy. Przypomnij sobie, po co idziesz teraz w ciemną noc, znosisz niedogodności, męczysz się. Co możesz zrobić, aby się zmienić na lepsze?

Przyjaciele opuszczają nas w biedzie, bo myślą o sobie. Ból i cierpienie koncentrują nas na sobie, bo to nas boli. Zaobserwowałem przedziwne zjawisko, że gdy ktoś opowiada o swoich problemach, w oczach słuchacza pojawia się lęk. Nie wczuwa się on w trudny los osoby, której słucha, ale myśli o sobie, zastanawiając się, czy jemu też grozi niebezpieczeństwo. Siła tej egoistycznej reakcji jest wielka. Powiem więcej: pomimo tego, że trenuję się duchowo przez całe życie i we mnie w takiej sytuacji pojawia się myśl, co będzie ze mną. Czy mnie też będzie bolało? Taka reakcja jest jak najbardziej naturalna.

Przypomnijmy sobie: gdy aresztowano Jezusa, Jego przyjaciele, uczniowie uciekli. Widzieli, co się dzieje z Jezusem, i nie chcieli znaleźć się w takiej sytuacji. Stchórzył nawet Piotr, najbliższy przyjaciel Jezusa. Taki instynkt przetrwania. Czy jednak na pewno? Czy jesteśmy skazani przez naszą naturę na tchórzostwo? Nie bardzo. Z czasem, pod wpływem podejmowanej pracy duchowej, apostołowie przygotowali się do poniesienia śmierci męczeńskiej. W tej ostatniej próbie nie zawiedli. Wcześniej, pełniąc swoją misję, oswajali się z trudnościami, porażkami, bólem i cierpieniem. Dojrzewali.

Tak właśnie jest. Tchórzą ci, którzy są niedojrzali w swojej przyjaźni. Przykład



niedojrzałości stanowią arcykapłani. Swoje myślenie skoncentrowali na osobistych korzyściach. Troszczyli się tylko o siebie, więc zaczęli robić złe rzeczy: wystali żołnierzy, aby ci pojмали Jezusa, podburzali tłum. Arcykapłani stali się złymi ludźmi.

W przyjaźni można, a nawet trzeba się trenować – w tym, aby przedkładać ideały ponad własne korzyści, cierpliwie znosić ból i cierpienie, nie uciekać od nich, bo to nic nie da. Z tym da się żyć. Ale uciekając od problemów, nie da się żyć w przyjaźni, nie da się kochać.

Obyśmy byli prawdziwymi przyjaciółmi dla naszych przyjaciół, gdy znajdą się w potrzebie.

Jezu, bądź ze mną, abym nigdy nie zawiódł moich przyjaciół.

Stacja VI: Weronika ociera twarz Jezusowi

Gdy więc Jezus ujrzał, jak płakała ona i Żydzi, którzy razem z nią przyszli, wzruszył się w duchu, rozrzewnił i zapytał: „Gdzie go położyliście?” Odpowiedzieli Mu: „Panie, chodź i zobacz!” Jezus zapłakał (J 11, 33-35).

Ból i cierpienie są nieuchronne. Dobrze jest jednak w sytuacji, gdy się z nimi zmagamy, mieć kogoś, kto nam towarzyszy. Rozważania nad gestem Weroniki powinny nas poprowadzić w dwóch kierunkach. Przede wszystkim ku wrażliwości, ku naszej własnej pracy nad wrażliwością i delikatnością, bo kiedy chcesz towarzyszyć komuś, kogo boli, musisz być delikatny. Nie możesz wchodzić z dobrymi radami w cudze życie, narzucając rozwiązania, piętnując i czyniąc uwagi w stylu: „A nie mówiłem”.

Mogę przyznać, że gdy było mi najtrudniej, najbardziej pomogli mi ci, którzy po prostu ze mną byli. Spędzaliśmy razem czas. Nie byli oni w stanie rozwiązać moich problemów, które dla nas wszystkich były za trudne. Ich obecność nie czyniła wielkiej zmiany. Nie było o wiele lepiej, ale gdy byliśmy razem, było dobrze. To tak jakby wystawiać rany do słońca, by się szybciej goiły. Ale zdecydowana większość miała pomysły na mnie. Chciała mnie na siłę zmieniać. Gdy tylko się otwierałem, decydowałem na spotkanie, to czułem jakby wędrowali w swoich butach po moich zranieniach. Patrząc na niezliczone podobne przypadki wielu osób, widać, jak trudno być wrażliwym. Wrażliwość to wyjątkowa cecha.

Sam gdy widzę kogoś cierpiącego, staram się po prostu być. Nie uciekam, nie udaję, że nie wiem, nie widzę. Zgłaszam się. Jestem. Niewiele mogę zrobić. Jestem – tylko tyle albo aż tyle.

A drugi kierunek, ku któremu prowadzi nas rozważanie nad gestem Weroniki, to



pozyskiwanie przyjaciół na jej miarę, żeby w biedzie nie zostać samemu. Ale jak to zrobić? Uważam, że należy dobrze dobierać sobie przyjaciół. Ale to chyba nie wystarczy. Potrzebny jest łut szczęścia. A może odwaga wchodzenia w trudne sytuacje? Ludzie, którzy na co dzień trenują się w znoszeniu trudów i przeciwności, są bardziej odporni na przeciwności losu. Można na nich bardziej polegać, dlatego warto z takimi osobami iść na Ekstremalną Drogę Krzyżową. Warto razem przeżyć coś trudnego. Warto wspólnie podejmować wielkie wyzwania. Wygrywać, ale też przegrywać.

Jednak nie wiadomo, czy i w naszym życiu, gdy przyjdzie trudny czas, pojawi się Weronika. Zbyt wiele osób przeżywa swoje tragedie w samotności. Co możemy zrobić? Zmienić siebie. Otwierać się na Boga i drugiego człowieka.

Jezu, proszę cię o wrażliwość, by bliskie mi osoby nigdy nie musiały cierpieć w samotności.

Stacja VII: Drugi upadek pod krzyżem

*Gdy tak rozmawiali i rozprawiali z sobą, sam Jezus przybliżył się i szedł z nimi.
Lecz oczy ich były niejako na uwięzi, tak że Go nie poznali (Łk 24, 15-16).*

Drugi upadek to swoisty symbol problemów, przeciwności, które wciąż się pojawiają. Mimo podejmowanych kolejnych prób, stanowią barierę nie do pokonania. Zniechęcają. Jakże można być poranionym przez zwykłe, ale codzienne i systematycznie powracające problemy! Przez życie, które staje się koleiną, powtarzalnym, tragicznym cyklem nieszczęść, zwyczajnością nie do zniesienia.

Jak wiele osób cierpi z tego powodu! Może jesteś jedną z nich? Może dzisiaj poszedłeś na Ekstremalną Drogę Krzyżową, aby wreszcie wyrwać się z zakłętą kręgu nieszczęsnej codzienności? Jeśli tak jest, to bardzo dobrze zrobiłeś. Nie musisz żyć jak dotąd. Nie jesteś skazany na wieczną porażkę.

Teraz wołam do Ciebie: obudź się! Jeśli jesteś więźniem, to więźniem samego siebie. Jak uczniowie, którzy szli do Emaus, a ich oczy były jakby na uwięzi (por. Łk 24, 16).

Wydaje Ci się, że rzeczywistość i ludzie zmuszają Cię do życia, którym nie chcesz żyć? Jeśli tak się dzieje, to jedynie dlatego, że się podporządkowałeś. Że jesteś tchórzem i nie masz odwagi, aby się zmienić.

A przecież masz ogromny wpływ na swoje życie! Możesz wstać lewą albo prawą nogą. Możesz zjeść śniadanie albo nie. Możesz wybrać drogę do pracy czy szkoły, idąc bardziej w prawo albo w lewo. Mała zmiana może rozpocząć dużą zmianę. Ważne, aby nie robić tak samo



jak do tej pory, bo schematy mamy w swojej głowie. I nawet jeśli nam nie odpowiada nasze życie, to bardziej boimy się tego nieznanego. Wybieramy tragedię codzienności, byle tylko nie zaryzykować spotkania z odmiernością.

Na szczęście jesteś na Ekstremalnej Drodze Krzyżowej. Jest inaczej. Zachowałeś się inaczej niż zwykle. Jest przełom. To może być dobry początek. Teraz, w nocy, zamiast komfortu snu, podejmujesz wyzwanie. Zamiast odpoczywać, trudzisz się i zmagasz. Super. Może jutro to powtórzysz? Zrobisz następny, inny krok.

Metodę, którą opisałem powyżej, praktykuję od lat. Nie wyobrażam sobie, aby moje życie miało wciąż wyglądać tak samo. Po co miałoby tak być? Wiem, jak jest, ale nie wiem, jak może być. Chcę przynajmniej spróbować. Może i Ty masz takie pragnienie? Twoje życie jest w Twoich rękach.

Jezu, chcę się zmienić. Bądź ze mną!

Stacja VIII: Jezus spotyka płaczące niewiasty

Szukajcie dobra, a nie zła, abyście żyli. Wtedy Pan, Bóg Zastępów, będzie z wami, tak jak to mówicie (Am 5, 14).

Z kim przestajesz, takim się stajesz. Jeśli spędzasz czas z marudami, staniesz się marudą. Jeśli lubisz narzekać i spędzać czas z narzekaczami, zawsze będzie Ci w życiu źle. To jest straszna prawda o życiu. Ludzie, którzy narzekają, szukają podobnych sobie. Niby po to, aby podzielić się z nimi swoimi problemami. W praktyce jednak jeden narzekacz nie słucha drugiego. Narzekacz szuka jedynie u swego słuchacza potwierdzenia, że jest na dobrej drodze, narzekając. Bo przecież się nie da. Nie można. Cały świat jest przeciwko. A jeśli komuś się udało, to na pewno po drodze dopuścił się złych rzeczy. Dobrzy ludzie są w pułapce. Nic nie mogą. Są skazani na bierność. Na przetrwanie. Dźwigają krzyż. Świat, który niosą w sobie osoby narzekające, jest przerażający. Dominuje w nich przecież zło porażki. Pustka. Bezsens.

Krzyż w nauczaniu Jezusa oznacza, że grzesznik staje się dobrym człowiekiem. Krzyż oznacza zmianę na lepsze. My, chrześcijanie, uczniowie Jezusa, specjalizujemy się w zmianie na lepsze. W wyprowadzaniu ze zła dobra. Dlatego też my, uczniowie Jezusa, nie narzekamy. Widzimy, jak jest, dostrzegamy zło, rozumiemy, że na świecie są źli ludzie, ale zamierzamy zmieniać to, co się tylko da, na lepsze. To jest nasz idealizm. Szukamy dobra, a nie zła. Szukamy zmiany, a nie usprawiedliwienia bierności. Przekraczamy siebie, a nie tkwimy w marazmie. Jesteśmy idealistami. Jesteś z nami?



Jezu, nie chcę narzekać. Teraz, gdy jestem na Ekstremalnej Drodze Krzyżowej, też nie chcę narzekać. Chcę szukać dobra, a nie zła.

Stacja IX: Trzeci upadek pod ciężarem krzyża

*Dlatego miłuje Mnie Ojciec, bo Ja życie moje oddaję, aby je znów odzyskać.
Nikt Mi go nie zabiera, lecz Ja sam z siebie je oddaję (J 10, 17-18).*

Uważam, że każdy rodzic powinien pewnego dnia wziąć swoje dziecko na rozmowę i powiedzieć: „Drogie dziecko, tylko dwie rzeczy są pewne w Twoim życiu – to, że umrzesz i to, że spotkasz w swoim życiu złych ludzi. Powodzenie, sukces, przyjaźń i miłość mogą się zdarzyć. Dobrze, gdy tego doświadczysz, ale to nie jest pewne. Drogie dziecko, przygotuj się na prawdziwe życie!”.

Wyobraźmy sobie pewną sytuację. Nastolatek dowiaduje się, że ma raka i że niebawem umrze. Co ma z tym zrobić? Czy był na to gotowy? Czy wiedział, że umrze? Mamy w sobie mechanizm spychania faktu naszej śmiertelności do podświadomości. Niby to wiemy, ale nie chcemy wiedzieć. Widzimy to na filmach, w grach. Czasami idziemy na pogrzeb. Większość z nas jednak wtedy, gdy przyjdzie choroba i pojawi się widmo nieuchronnej śmierci, nie wie, co z tym faktem zrobić.

Czy śmierć dla nastolatka to tragedia? Nie wiem. Na pewno w świecie, w którym udajemy, że śmierci nie ma, tak. Jednak każdy z nas jest śmiertelny. Każdego dnia możemy umrzeć, zginąć w wypadku. Nie mamy gwarancji życia, a jedynie pewność śmierci. Często, zbyt często ludzi zaskakuje śmierć. Zdarzają się wielkie tragedie: chore dziecko, przedwczesny zgon, nieuleczalna choroba. To jest trudne, bardzo trudne. Ale dużo trudniejsze jest to dla ludzi, którzy udają, że śmierć ich nie dotyczy. Podobnie jest, gdy spotykamy złych ludzi. Osoby, które mają ochotę nas skrzywdzić. Najczęściej jesteśmy tym zaskoczeni, a przecież wciąż doświadczają tego miliony osób. Jest tak teraz i było tak zawsze.

Dlatego należy medytować własną śmiertelność. Uważam, że to, że żyję, to raczej przypadek. Każdego ranka budzę się ze zdziwieniem, że wciąż żyję. Przecież nie mam żadnej pewności, kładąc się spać, że rano wstanę.

Świadomość własnej śmiertelności, jak i tego, że wokół nas są źli ludzie, bardzo ułatwia życie. Nie ma rozczarowań. Jest za to szansa na skuteczną obronę. Szansa na wygranie życia. Nie ma równości w tym, jak długie będzie nasze życie. Ale w tym, że każdy może wygrać swoje życie, panuje absolutna demokracja. Każdy może wygrać swoje życie. Po co więc się



oszukiwać i udawać, że nieszczęścia nas nie dotyczą? Dotyczą i będą dotyczyły.

Mam nadzieję, że ta medytacja przyniesie Ci spokój i pomoże nabrać dystansu do siebie. Nie Ty pierwszy umrzesz. Nie Tobie pierwszemu ktoś zrobi krzywdę. Ale Ty możesz wygrać swoje własne życie!

Jezu, pomóż mi wygrać moje życie!

Stacja X: Jezus z szat obnażony

A gdy upadł na ziemię, usłyszał głos, który mówił: „Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?” „Kto jesteś, Panie?” – powiedział. A On: „Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz” (Dz 9, 4-5).

Rany bolą najbardziej wtedy, gdy ktoś je dotyka, uraża. Nie dość, że mamy ranę i nas boli, to jeszcze ktoś w niej grzebie. Wchodzi w nasze poranione życie. Nie zwraca uwagi na nasz ból, a wręcz go potęguje. Chyba każdy z nas pamięta takie sytuacje ze swojego życia. Powiedziałbym, że to samo życie...

Zwykle tak jest, gdy rozstajemy się z osobą szczególnie nam bliską. Już samo rozstanie jest trudne. I jest ta bliskość, która sprawia, że jesteśmy na wyciągnięcie dłoni, że łatwo się urazić. Często nawzajem.

Jezus z szat obnażony – to powinna być stacja rozmyślenia dla ludzi, którzy się rozstają, rozstawali albo będą rozstawać. Czasami można przeczytać na przykład o jakiejś parze, że rozstali się z klasą, czyli nie rozpowiadali o słabościach i nie prali publicznie swoich brudów. Ale zwykle tak nie jest. Dlaczego?

Rana i bliskość oznacza, że bardzo boli. Ból zaś zmienia sposób postrzegania świata. Wtedy cały świat jest bólem, bo czujemy tylko ból. Ludzie, którzy poddają się presji bólu, nie czują niczego poza nim. Tracą wrażliwość, uważność. Stają się okrutni. Szukają też winnych swojego bólu. Oskarżają, a nawet się mszczą. Co prawda, destrukcja, która wynika z bólu, nie przynosi ulgi. Zemsta jest słodka tylko w melodramatach. W rzeczywistości powoduje nakładanie się dwóch rodzajów zła: zła bólu i zła uczynionego drugiemu człowiekowi. To, co zwykle obserwuję w czasie takich rozstań, to swoista pogoń za popularnością. Komu by tu jeszcze opowiedzieć o moim nieszczęściu, przed kim kogoś oskarżyć? Jak jeszcze zaszkodzić? Nie spotkałem jednak człowieka, który by na tej drodze znalazł ukojenie. Jedyne, co osiągnął, to to, że sam stał się złym człowiekiem.

Uważam, że jeśli kogoś boli, to zamiast szukać winnych, lepiej poszukać własnego zdrowia. Uzdrowienia. Lepiej zająć się swoim sercem niż szukać kogoś, kogo obarczę winą.



Pokusa kierowania się bólem istnieje i jest bardzo silna, ale czyni z ludzi potworów.

Jezu, uratuj mnie, abym nie mówił źle o innych.

Stacja XI: Jezus do krzyża przybity

Zanim sąd wydasz, zbadaj siebie samego, a w godzinę obrachunku znajdziesz przebaczenie. Nim wpadniesz w chorobę, upokórz się, a gdy zgrzeszysz, daj dowód nawrócenia! (Syr 18, 20-21).

Zranienia są jak więzienie: tu mnie boli, tam mnie boli. Co się nie ruszę, wciąż natrafiam na coś, co dotyka moich zranień. Jezus został uwięziony na krzyżu, ale zmierzał w kierunku przebaczenia: *Ojczy, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią* (Łk 23, 34). Człowiek, który nie pracuje nad umiejętnością przebaczenia, sam siebie więzi w sieci swoich zranień. Najgorsze w życiu człowieka, który nie potrafi przebaczać, jest to, że myśli, że wszyscy tak mają, że wszyscy żyją tym bólem, że to jest prawda o świecie. A to on sam uczynił się nieszczęśliwym.

Jak wejść w proces przebaczenia? Nie szukając winnych, bo to nic nie da. Przebaczenie ma tylko jedno imię: zamiana tego, co złe, w dobro. Dostał w szkole jedynkę? Nie oskarża nauczyciela, ale zmienia system przyswajania wiedzy. Został zdradzony? Z następną osobą stara się budować dojrzały związek. Umarł ktoś bliski? Szuka przyjaciół, z którymi wykorzysta jeszcze lepiej te skrawki czasu, które są nam dane. Za każdym razem zaczynamy proces przebaczenia, gdy stawiamy sobie pytanie o to, gdzie jest dalszy, dobry ciąg mojego życia. Jakie z tego zranienia mogę wyciągnąć wnioski, jak być mądrzejszym, bardziej kochać, pewniej wygrywać.

To jest oczywiste, że dopóki czujemy ból i stratę, wynikające ze zranienia, będzie nam źle. Gdy jednak dostrzeżemy szansę, że może być lepiej, to zwycięży nadzieja oraz optymizm. Przebaczenie to prawdziwa sztuka. Rodzimy się raczej z chęcią szukania winnych, ale możemy to zmienić, wybierając nawyk pracy nad sobą, bo nie zmienimy świata, który nas otacza, ale możemy zmienić siebie.

Człowiek, który potrafi przebaczać, idzie przez życie wciąż stając się lepszy. Być może życie karmi go złem, ale on trawi to, przerabia i zamienia w dobro. Chrześcijanie, uczniowie Chrystusa to prawdziwi pożeracze zła. Cokolwiek by się z nami nie działo, wciąż stajemy się lepsi.

Jezu, pomóż mi zamieniać zło w dobro i zło dobrem zwyciężać.



Stacja XII: Jezus umiera na krzyżu

Bo wielu jest powołanych, lecz mało wybranych (Mt 22, 14).

Śmierć jest paradoksem życia. Skoro mamy umrzeć, to po co się starać? Być może to jest pokusa samobójców: po co się starać? I tak wszyscy umrzemy. Jezus nie po to żył, aby umrzeć, ale umarł po to, aby zmartwychwstać. Mówi: *Nikt Mi mojego życia nie odbiera, sam je oddaję* (por. J 10, 17-18). Nieuchronność śmierci zamienia na wybór. Co to oznacza? Mniej więcej tyle, że w naszym życiu nie chodzi o to, jak się nam powodzi. Chodzi raczej o to, kim się stajemy. Nasze życie to ciąg kolejnych decyzji, które nas kształtują, przez które niejako się tworzymy. I nie ma znaczenia, czy jesteśmy biedni, czy bogaci, ale istotne jest to, czy jesteśmy wartościowi. Nie liczy się to, co mamy, ale to, kim jesteśmy.

Lubię mówić, że Bóg dobrze dobiera sobie znajomych na wieczność. Każdy dzień naszego życia to szansa stawania się kimś. Szansa na rozwój. Nie tego, co umiemy, ale tego, kim jesteśmy.

Jezus nie pozwolił odebrać sobie życia. On podjął decyzję, że je odda. To był kolejny etap w Jego procesie stawania się Kimś. Można powiedzieć, że Zmartwychwstanie polega na stawaniu się kimś. Zmartwychwstanie to nie wskrzeszanie naszego ciała, atomów, z których się składamy, ale to naturalna ciągłość tego, kim się staliśmy. To nasza wartość wynikająca z decyzji, które ukształtowały nasze życie.

To dlatego nie jest tak ważne, czy wygrywamy, czy przegrywamy. Istotne jest to, że z każdego doświadczenia wychodzimy zwycięsko, że się zmieniamy na lepsze.

Nie ma w życiu większej wartości od tego, KIM SIĘ STALIŚMY.
A miłość? Miłość wynika z tego, kim jesteśmy. Większa miłość to dzieło wielkich ludzi. Jeśli ktoś jest wielkiego formatu, to i jego miłość będzie niezwykła. A jeśli jest marnym, pogubionym człowiekiem, to w związku i miłości, niszcząc siebie, będzie niszczył innych.

Jezu, chcę się rozwijać. Pragnę stać się Kimś. Bądź ze mną.

Stacja XIII: Jezus zdjęty z krzyża

Wtedy przystąpili do Niego i obudzili Go, mówiąc: „Panie, ratuj, giniemy!”

A On im rzekł: „Czemu bojaźliwi jesteście, ludzie małej wiary?”. Potem wstał, rozkazał wichrom i jezioru, i nastąpiła głęboka cisza (Mt 8, 25-26).



Koniec nadziei to jedno z najstraszniejszych doświadczeń, które może nas spotkać. Wtedy czujemy, że jest tylko przeszłość, bolesna terażniejszość i zero przyszłości. To jest ból, który dotyka każdego. Gdy doświadczamy beznadziei, wydaje się nam, że to spotkało tylko nas. Brak nadziei to straszliwa samotność. W praktyce jednak zdarza się to ciągle, raz temu, raz tamtemu.

Nie warto oceniać po pozorach. Uśmiechnięty, dobrze ubrany, z kasą – na pewno jest mu dobrze. Nic bardziej mylnego. A może ma wszystko, a czuje przerażającą pustkę? Może i na nas tak inni patrzyli? Byliśmy u kresu sił, zagubieni i poranieni, wyjęcy z bólu, a ludzie wokoło nic z tego nie rozumieli. Brak nadziei.

Co z tym można zrobić? Myślę sobie, że pewnie duży procent osób, które teraz idą Ekstremalną Drogą Krzyżową, ma ten problem. A na pewno miało, albo kiedyś będzie musiało się z nim zmierzyć. Co więc z tym zrobić?

Droga jest jedna i zupełnie nieintuicyjna. To jest moment, kiedy trzeba się zatrzymać. Często ból każe uciekać przed samym sobą. Wtedy trzeba się zatrzymać, a nie łagodzić ból używkami. Trzeba się z nim oswoić. I – co kluczowe – w szalonej modlitwie oddać wszystko Bogu, trzymając w dłoniach swoje nieszczęście, ofiarować je Bogu.

Najgorsze wtedy jest czekanie. Czasami jednak trzeba czekać. Najczęściej tym dłużej, im bardziej człowiek ucieka przed swoim bólem. A potem przychodzi nadzieja. Oto historia Eliasza: *Wtedy rzekł: „Wyjdź, aby stanąć na górze wobec Pana!” A oto Pan przechodził. Gwałtowna wichura rozwalająca góry i druzgocząca skały [szła] przed Panem; ale Pan nie był w wichurze. A po wichurze – trzęsienie ziemi: Pan nie był w trzęsieniu ziemi. Po trzęsieniu ziemi powstał ogień: Pan nie był w ogniu. A po tym ogniu - szmer łagodnego powiewu. Kiedy tylko Eliasza go usłyszał, zasłoniwszy twarz płaszczem, wyszedł i stanął przy wejściu do grotty. A wtedy rozległ się głos mówiący do niego: „Co ty tu robisz, Eliaszu?” (1 Krl 19, 11-13).*

I Ty teraz otwórz się na ciszę, w której możesz spotkać Boga, a razem z Nim nadzieję... czyli przyszłość.

Wiem, że ten pomysł na radzenie sobie z pustką jest zupełnie nieintuicyjny. Raczej czujemy potrzebę ucieczki przed cierpieniem – jak Eliasza, który schował się w jaskini, uciekając przed ludźmi, którzy chcieli go zabić. A jednak metodą prób i błędów odkryłem, że tylko to działa: zatrzymanie się. Wytrzymanie bólu i próba spojrzenia na to, co się dzieje, z boku. Ofiarowanie tego Bogu. Przemawia za tym też potężny autorytet. Eliasza jest uznawany za jednego z największych mistyków w dziejach. On tak to przeżył.

Jeżu, chcę razem z Tobą szukać mojej przyszłości, szukać nadziei.



Stacja XIV: Jezus do grobu złożony

A gdy rozmawiali o tym, On sam stanął pośród nich i rzekł do nich: „Pokój wam!”

Zatrwożonym i wylękłym zdawało się, że widzą ducha.

Lecz On rzekł do nich: „Czemu jesteście zmieszani i dlaczego wątpliwości budzą się w waszych sercach?”

Popatrzcie na moje ręce i nogi: to Ja jestem. Dotknijcie Mnie i przekonajcie się: duch nie ma ciała ani kości, jak widzicie, że Ja mam”.

Przy tych słowach pokazał im swoje ręce i nogi (Łk 24, 36-40).

Jesteś już u kresu swojej Ekstremalnej Drogi Krzyżowej. Czas podsumować tę nocną wyprawę, niezależnie od tego, czy Cię bardzo boli, czy może jesteś herosem przyzwyczajonym do dużego wysiłku.

Jezus został złożony do grobu tak, jakby to był koniec. Ale przecież to był dopiero początek. Za moment miał się zmienić bieg życia całego świata. Zmarli wstali z grobów, apostołowie w mocy Ducha Świętego poszli aż na krańce świata. Od grobu aż po krańce świata mieli nieść dobrą nowinę: *Zło dobrem zwyciężaj!* (Rz 12, 21). Ratuj grzeszników, pomagaj im, aby się stali dobrymi ludźmi. Ale przede wszystkim ratuj siebie.

Po Zmartwychwstania Jezus przenika przez ściany Wieczernika. Za pierwszym razem nie ma w gronie apostołów św. Tomasza:

Inni więc uczniowie mówili do niego: „Widzieliśmy Pana!” Ale on rzekł do nich: „Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej do boku Jego, nie uwierzę” (J 20, 25).

Jak na to zareagował Jezus?

A po ośmiu dniach, kiedy uczniowie Jego byli znowu wewnątrz [domu] i Tomasz z nimi, Jezus przyszedł mimo drzwi zamkniętych, stanął pośrodku i rzekł: „Pokój wam!” Następnie rzekł do Tomasza: „Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włoż [ją] do mego boku, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym!” (J 20, 26-27).

Eureka! Zmartwychwstały ma rany. Ale nie boi się być urażonym przez włożenie w nie palca, czy ręki. Przecież Jezus mógł powstać z martwych całkiem doskonały. Widocznie uznał jednak, że doskonałość to bycie zranionym. Dzięki miłości zranienie może zostać uzdrowione. Jeśli uznamy, że Jezus Zmartwychwstały to najdoskonalsza forma człowieka, to zranienie i uzdrowienie wpisuje się w tę doskonałość.

I Ty bądź więc dobrej myśli. Czujesz dzisiaj w sobie ból? Dostrzegasz zranienia? Nie



16

potrafisz przebaczyć? Twój los jest podobny do życia Jezusa. Jezus zamienił to całe zło na większe dobro. Nie zniechęcił się.

Pomyśl, czy Jezus odruchowo nie powinien unikać Tomasza, który chce wpychać palce w Jego rany? Powinien tak postąpić, by się chronić. Jednak tak nie robi. Zranienia nie powinny powodować utraty wiary. Nie powinny prowadzić do braku otwartości na miłość czy przyjaźń. Zranienia są zwykłą drogą człowieka w budowaniu dojrzałości, wielkości.

Dlatego mówię Ci teraz: na miarę Twojego zmęczenia i bólu stań się wielkim człowiekiem!

Amen.

Niech Cię Pan błogosławi. Obyś znalazł uzdrowienie. I dorósł do prawdziwej, wielkiej miłości.

Oby Pan uznał, że jesteś tak fajny, że będzie chciał spędzić z Tobą wieczność.

Amen. Alleluja!

Jezu, pomóż mi, bym stał się fajnym człowiekiem. Amen. Alleluja!